

# Ratusiński, Bogusław

---

"Katalog rękopisów Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Sygnatury 2149-2298", Zbigniew Jabłoński, Alojzy Preisner, Bogumiła Schnaydrowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 13/2, 470-474

---

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



matyka ta przeszła do powstałego w styczniu 1956 r. pisma Sekcji Okrętowców SIMP-u „Budownictwo Okrętowe” (Wyd. NOT).

Na s. 321 prof. Rylke pisze, że w 1950 r. powstał Morski Instytut Techniczny (z inicjatywy m.in. autora), który po przejściu przemysłu okrętowego do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego zmienił nazwę na Instytut Morski. I w tym wypadku było inaczej: Zmiana nazwy na Instytut Morski, co nastąpiło w 1954 r., związana była z tym, że już od 1951 r. Morski Instytut Techniczny (MIT) zajmował się nie tylko problematyką techniczną, lecz także ekonomiczną i prawną. Jeśli zaś idzie o problematykę techniczną, to tematyką interesującą przemysł budowy okrętów instytut ten zajmował się także jako Instytut Morski, i to przez kilka lat: dopiero w 1958 r. Instytut Morski (a nie MIT) przekazał Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego swą pracownię badań modelowych okrętów.

I jeszcze jedna uwaga końcowa: po pierwszej wojnie światowej w Wejherowie (później w Gdyni) był Urząd Morski, a nie Główny Urząd Morski, jak czytamy na s. 92; w 1945 r. zaś w Gdańsku był Główny Urząd Morski, a nie Gdański Urząd Morski, jak czytamy na s. 288.

Zygmunt Brocki

*Katalog rękopisów Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Sygnatury 2149—2298.* Opracowali Zbigniew Jabłoński, Alojzy Preisner i Bogumiła Schnaydrowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, ss. 409 + XIV.

W trzy przeszło lata po pierwszym tomie <sup>1</sup> *Katalogu rękopisów* krakowskiej Biblioteki PAN, który — w oparciu o najnowsze i jednolite jakoby zasady — podjął kontynuację katalogów Jana Czubka sprzed pierwszej wojny światowej, otrzymaliśmy w 1965 r. tom drugi. Charakterystykę i ocenę zawartych w nim materiałów spróbowano skreślić we wstępie. Zrobiono to może niezupełnie jeszcze należycie, naruszono też nieco głoszoną dewizę jednolitego opracowania całego zasobu, jako że w poprzednim tomie takiej charakterystyki i oceny nie dano, trudno jednak nie powitać tej innowacji z uznaniem, a konkluzja, że prezentuje się materiały nader cenne, wydaje się trafna.

Nie sposób oczywiście wymienić tu wszystkich pozycji objętych drugim tomem *Katalogu*, lecz bodaj wspomnijmy np. tak typowy dla wieków XVI i XVII zbiór *miscellaneów* w postaci siedmiotomowej *Księgi pamiętniczej Jakuba Michalowskiego*; bardzo cenne archiwalia Stanisława Augusta (chodzi o tę ich część, która dostała się do Biblioteki ze zbioru Popielów); fragment akt sądu sejmowego rozpatrującego w 1827 r. działalność Towarzystwa Patriotycznego; dużą partię archiwum Kozmianów; spuścizny tak wybitnych uczonych, jak Jan Bystron, Kazimierz Nitsch, Karol Potkański, Fryderyk Papée, Jan Łoś, Hieronim Łopaciński.

Jak informuje karta tytułowa, jest tego wszystkiego razem 150 sygnatur; ponieważ jednak niektóre z nich dzielą się na kilka, kilkanaście czy nawet wyjątkowo na 20 tomów ujętych w oddzielne pozycje katalogowe, tych ostatnich liczy *Katalog* w sumie nieco ponad 300. Ich opis wypełnił 285 stron druku, a zamieszczone na końcu skorowidze — 120. Porównajmy te objętości z analogicznymi w poprzednim tomie: przy liczbie rękopisów o przeszło 100 większej objętość ich opisu wyniosła teraz o 40 stron mniej, skorowidzów zaś — o przeszło 100. Tak więc rezultat koncepcji całkowitego niemal przekreślenia elementów opracowania zasobu na rzecz mechanicznego jego opisywania zarysowuje się coraz wyraźniej.

Uprzytomnijmy sobie, iż Biblioteka posiada już obecnie ok. 7 tys. rękopisów, autorzy zaś noszą się z zamiarem publikowania kolejnych tomów w odstępach paroletnich, uwzględniając najpierw materiał nie ujęty w żaden katalog drukowany

<sup>1</sup> Zob. recenzję tego tomu w „Kwartalniku”, nr 3/1965, ss. 422—423.

(który w tym czasie z pewnością znacznie wzrośnie), a z kolei objęty drukowanymi katalogami J. Czubka. Pomińmy nawet kwestię, czy sądząc choćby z dość istotnych różnic pomiędzy dwoma ogłoszonymi dotąd tomami, problem ujednoczenia nie stanie się wówczas znów aktualny, obecne pokolenie badaczy widoki na korzystanie z owoców całego przedsięwzięcia ma raczej mizerne. A jeśli autorzy to właśnie mieli na myśli, mówiąc we wstępie o „częściowej chociażby realizacji obowiązku [...] udostępnienia bibliotecznych zasobów”, spróbujmy się może zastanowić, czy w tak kłopotliwej sytuacji nie dałoby się i nie należało im pomóc; np. pewnymi sugestiami ze stanowiska korzystającego.

Mając do wyboru dwie możliwości: a) wykorzystać cudze doświadczenia, opierając się na gotowych wzorach i wskazówkach, bądź też b) wypracować własne — przyjęto pierwszą; tak przynajmniej zapewnia się we wstępie, cytując *Wskazówki do katalogowania rękopisów w zbiorach bibliotecznych z 1935 r.* i *Wytyczne opracowania rękopisów w bibliotekach polskich z 1955 r.* oraz przytaczając parę powojennych katalogów i inwentarzy rękopisów bibliotecznych.

Pierwszym problemem, jaki należało rozwiązać był, rzecz jasna, układ materiału. Wyjaśniono nam, iż przyjęcie w tej mierze jakiegokolwiek kryterium dałoby tylko pozorną przejrzystość, że groziłoby przemieszaniem zbiorów i zdezorientowaniem czytelnika, a przy tym byłoby sprzeczne z wyraźnymi zaleceniami powołanych *Wskazówek i Wytycznych*. Toteż autorzy dają nam „w dalszym ciągu katalog ogólny [...] uszeregowany w dotychczas obowiązującej kolejności sygnatur, które narastały stopniowo w miarę powiększania się samego zasobu rękopisów”.

Nie analizując na razie argumentów przeciwko jakimkolwiek pracom porządkowym, nie poruszając nawet problemu, czy druk katalogu nie jest właśnie tą ostatnią sposobnością wprowadzenia w przypadkowej kolejności materiału jakiegoś ładu, stwierdzmy, iż aczkolwiek autorzy bardzo skrupulatnie, a wbrew wyraźnym zaleceniom *Wytycznych*, niemal całkowicie wyeliminowali z notatek proweniencyjnych daty nabywania rękopisów, na podstawie drukowanych „Roczników PAU” nietrudno stwierdzić, iż kolejność sygnatur z chronologią napływu rękopisów się nie pokrywa. A jeśli obecny układ pozbawiony jest nawet tak problematycznego uzasadnienia, przypomnijmy sobie z kolei, iż ci sami autorzy, zastanawiając się nad nim we wstępie do poprzedniego tomu, obecnych wątpliwości bynajmniej nie żywili; nie tylko zdecydowali się na zmiany, głosili, „że przesunąć tych należałoby dołkonąć więcej, zyskałaby na tym przejrzystość układu, jednolitość zespołów tej samej proveniencji, a także uniknęlibyśmy pewnej niekonsekwencji [...] w ujmowaniu jednostek”, ale wszystko to nie kłóciło się z ówczesną ich interpretacją *Wytycznych* i „nie ulegało najmniejszej wątpliwości”.

Trudno przypuszczać, by tak radykalna zmiana zapatrywań nie była głęboko przemyślana, że nie wypływa z nowych doświadczeń nabytych przy nowym materiale. Ale czy wobec tego decyzji druku nie podjęto może nazbyt pochopnie? Czy nie należało najpierw poznać i opracować cały zasób? Czy wreszcie nie w tym właśnie pośpiechu szukać należy źródła i innych niedociągnięć — zwłaszcza nazbyt pobieżnego zapoznania się z zasadami opracowywania katalogów?

Zważywszy, iż mamy do czynienia z wydawnictwem PAN, nie może przede wszystkim nie zastanawiać nieznaną nam zasadą porządkowania, jakie opublikowało i stosuje tak pokrewna, zdawałoby się, placówka, jak Archiwum PAN; zwłaszcza, że dotyczy przecież spuścizn, a więc materiałów dla krakowskiej Biblioteki PAN dość typowych. Spróbujmy zresztą odsunąć na chwilę jakiegokolwiek założenia teoretyczne; zdaje się jednak, że jeśli już, choćby z prostych względów gospodarki finansowej, nie udało się dotąd ustalić w ramach samej Akademii, jakie materiały gromadzi Biblioteka, a jakie Archiwum, jeżeli w rezultacie dochodzi już do tego, że badacz spotyka np. część spuścizny Jana Bystronia w Archiwum PAN, a część w Bibliotece PAN, to może nie należałoby mu ich przynajmniej prezentować

opracowanych według dwóch różnych metod — nawet jeśli nie szczędzi się mu przy tym zapewnień, że dzieje się to tylko i wyłącznie dla jego dobra.

W *Wytocznych*, powołanych we wstępie jako znane, przyjęte i stosowane, różnic można zalecenia sprecyzowane ściśle, wymagane bezwzględnie, od tych, które już w ujęciu samych autorów mają charakter bardziej ramowy, dopuszczający, a nawet wymagający pewnej samodzielności i twórczej interpretacji. Z tych pierwszych najbardziej rzuca się od razu w oczy cała strona graficzna. Bardzo dobitnie podkreślono konieczność uwidocznienia poszczególnych elementów katalogu różną czcionką, określając, kiedy należy stosować druk tłusty lub jasny, kiedy winien być bliźsze szczegóły i nie ilustrując ich konkretnymi przykładami, stwierdzamy jedynie krótko, iż w naszym *Katalogu* panuje pod tym względem zdumiewająca dowolność. Przyznajmy tylko, że w jednym wypadku — oddania tytułów głównych drukiem tłustym — acz znowu nie pokrywa się to z praktyką przyjętą przed trzema laty, aczkolwiek sprzeczne jest z wyraźnymi zaleceniami, w tej sytuacji, na tle całkowitej niemal w tej dziedzinie swobody, graficzne wyeksponowanie najważniejszego elementu jest pociągnięciem, do którego trudno ustosunkować się negatywnie.

Dla badacza istotna z pewnością jest wiadomość, czy i gdzie ewentualnie znajduje się reszta przeglądanego materiału, tj. rękopisy pokrewne, z tego samego źródła, czy ich uzupełnienia treściowe. Zgodnie z *Wytocznymi* winien te dane znaleźć w notatkach bibliograficznych. Ale w naszym *Katalogu* również i w tym punkcie nie spotkały się one z aprobatą. Na próżno będziemy szukać dosłownie choćby jednego odsyłacza, już nie tylko do zbiorów pozakrakowskich, ale nawet miejscowych, nawet własnych. Nie zaglądnięto nawet do publikacji, nawet przy fragmencie archiwaliów Stanisława Augusta nie ma słowa o osobnej pracy poświęconej całemu temu archiwum, w tym również i materiałom przechowywanym w Bibliotece.

Można by tę listę usterek mnożyć, np. przyjąć się sformułowaniom tytułów (np. przy materiałach Sądu Sejmowego z lat 1827/8 czy archiwaliach Stanisława Augusta nie podano, wbrew wyraźnym zaleceniom, ich twórcy-właściciela); przy opisach bibliologicznych nie widać rozróżnienia w dokładności zależnie od wieku; pewne pozycje niepotrzebnie budzą wątpliwości, czy chodzi o oryginały względnie kopie; przy nrze 2255 zabrakło uwagi, iż wykorzystał go przy wydawnictwie materiałów rokokowych Jan Czubek itd.

Ale jeśli konfrontujemy pracę z dezyderatami bibliotekarzy-rękopiśmienników i archiwistów, nie chodzi przecież o rozważania teoretyczne, ale o postulaty przez nich tylko sformułowane, a powstałe i narzucone przez wieloletnią praktykę, ukształtowane w bezpośrednich kontaktach z badaczami przy wypełnianiu obowiązku udostępniania im materiałów. Czas więc może spojrzeć na pracę z tego punktu widzenia; podejść do niej ze stanowiska korzystającego, który — jak to autorzy trafnie ujęli — pragnie ustalić „czy w zbiorach zawarte są interesujące go materiały”, i któremu wręcza się w tym celu nasz *Katalog* jako „klucz do zbiorów”.

Gdy w *Wytocznych* omawia się tego rodzaju katalogi i, traktując je jako ostateczność, rozpatruje się problem, jak zaradzić głównemu ich mankamentowi, przypadkowości układu, zaleca się rozbudowę indeksów oraz różnego rodzaju wykazów. Autorzy w pewnym sensie zastosowali się do tego i w porównaniu z poprzednim tomem (a więc znowu istotna różnica, znowu zmieniana metody) poświęcili obecnie temu zagadnieniu nieco więcej uwagi. Doszło nawet do tego, że sam indeks osobowo-rzeczowy wynosi 40% objętości tekstu opisów, a dodano jeszcze zestawienie poprzednich właścicieli rękopisów, zawartych w nich fotografie i podobizn, życiorysów, pamiętników, ulotek i druków zwartych oraz wykaz sygnatur według chronologii.

Czytelnik przygotowany do pracy naukowej (we wstępie podkreślono, że *Katalog* dla takich właśnie przeznaczono) będzie zapewne posiadał podstawowe wiadomości dotyczące powstawania akt i posługiwanie się nimi. Jeśli więc np. będzie się interesował dziejami miasta Sławkowa, w pierwszym rzędzie będzie szukał ksiąg tego miasta; badając któryś z problemów epoki Stanisława Augusta, będzie chciał dotrzeć do najważniejszych źródeł, tj. jego archiwum; dla zajmującego się działalnością Towarzystwa Patriotycznego pierwszorzędny materiał stanowią akta Sądu Sejmowego w tej sprawie itd. W *Katalogu* znajdzie wprawdzie osobny indeks poprzednich właścicieli rękopisów, żadne z tych haseł w nim jednak nie występuje — aczkolwiek wiemy, że wymienione materiały tam się znajdują.

A jeśli tenże sam czytelnik, „przygotowany do pracy naukowej”, nie oglądając się na indeks, przejrzy po prostu systematycznie cały tom i stwierdzi jeszcze, że w opisie np. nru 2226 przytoczono wprawdzie zamieszczony na nim napis „Z księgozbioru Stanisława hr. Kossakowskiego”, ale nie uwzględniono tego w indeksie dawnych właścicieli; że podobnie potraktowano dowód własności Jana Władysława Bielińskiego przy nru 2224, Oskara Flatta przy nru 2222; nawet J. H. Dąbrowskiego i Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk przy nru 2225 itd. — może nie tylko powątpiewać, czy autorzy przy sporządzaniu zestawienia dawnych właścicieli utrafili w intencje *Wytucznych*, ale wysnuć nawet wnioski, że wprowadza się nowe zupełnie pojęcie proveniencji, że sam indeks został nie tyle opracowany, ile raczej spisany, a na to, by sprawdzić obecność lub brak poszukiwanych materiałów, istnieje jeden tylko całkowicie pewny sposób — po prostu przejrzeć cały *Katalog*. Ale na razie nie wyciągamy z tego wniosków; pozostaje nam przecież druga jeszcze pomoc, inny, używając terminologii wstępu, „klucz do zbiorów” — *Indeks osób, miejscowości i rzeczy*.

Trudno dociec, dlaczego opracowano go w tej właśnie formie, z jakich powodów zdecydowano się na połączenie razem haseł tak różnego charakteru. O ile bowiem zestawienia osób i miejscowości są w dużej mierze rezultatem pracy czysto mechanicznej, w oparciu o tytuły i opisy rękopisów, rzeczowe wymagają już szczególnie sumiennego opracowania ich treści. Jeśli wspomnieliśmy powyżej o dużej objętości całego indeksu, dodajmy obecnie, iż te pierwsze, osobowe, stanowią w nim przymiatającą większość. Ale nie ilość przesądza w tym wypadku o doskonałości. Pamiętajmy, że badacz poszukuje na ogół materiałów do pewnych zagadnień, znacznie rzadziej do osób. A jeśli nawet interesuje go jakaś postać, indeks zasygnalizuje mu ją przecież wówczas tylko, gdy występuje w tytule bądź opisie. Zilustrujmy to dwoma krótkimi przykładami; przy korespondencji, specjalnie zresztą w tym wypadku uprzywilejowanej, nie wówczas, gdy dotyczy jej choćby cała treść (dla badacza, rzecz jasna, najistotniejsza), ale tylko jeśli chodzić będzie o nadawcę lub odbiorcę; przy tego zaś rodzaju materiałach, jak księga miejska Sławkowa — żadnego z mieszczan w indeksie nie znajdziemy.

Oczywiście zarzut ów spotka się z uwagą, że badacz winien się orientować, jaka treść mieścić się może w takim czy innym materiale. Ale też to jest właśnie istotą problemu, że mu ten rodzaj materiału należy podać. Nie pod względem najbardziej choćby rozwlekłego opisu treści, gdyż ten, zawsze subiektywny, nigdy nie wyczerpie wszystkich możliwości zainteresowań badacza; ale pod względem właściwie pojętej proveniencji — i to zarówno w opisie, jak we wstępie oraz indeksie.

Nie do innych wniosków prowadzi rozpatrzenie wartości haseł rzeczowych, które, nawiasem mówiąc, zgodnie z *Wytucznymi* należało powiązać z wykazem proveniencyjnym. Nie trudno o przykłady zarówno łuk, jak i braku konsekwencji, a nawet pewnej bez troski. Jeśli np. krótkie dane wystarczyły, by stworzyć hasło *historia Turcji*, analogicznie należało potraktować Danię czy Persję, a obok *historii Litwy* winna się znaleźć *historia Prus*. Jeśli przy *historii Kościoła* nie uwzględniono materiałów podanych przy hasłach *bernardyni* czy *dominikanie*, to należało je może

przynajmniej powiązać odsyłaczami. Pod oświatę zakwalifikowano wyłącznie materiały zwarte, tj. nr. 2220, a nie np. nr 2218, pod powstaniem listopadowym nie znajdziemy nru 2219, pod górnictwem nru 2152. Wyjątkową zagadkę stanowi uwzględnienie przy Komisji Edukacji Narodowej z nru 2220 tylko tomów 2, 4 i 5 z pominięciem 1 i 3, a pod Towarzystwem Ksiąg Elementarnych tylko tomu 2.

Można by tę listę znacznie pomnożyć, przeprowadzić porównanie indeksu obecnego tomu z poprzednim, pokusić się o ogólną ocenę jego ujęcia. Ale właściwie, w nowej tylko formie, powraca znowu ten sam zasadniczy problem, to samo pytanie — czy możliwe jest tak szczegółowe rozpracowanie rękopisów od strony treści i ujęcie wyników w grupy tematyczne, by dać nieomylny „klucz do zbiorów” każdemu badaczowi; by przewidzieć wszelkie możliwe zainteresowania i, zwalniając go od konieczności przejrzenia w każdym wypadku całości (dziś dwóch, w przyszłości kilkunastu tomów), umożliwić mu szybkie dotarcie do całości obchodzących go materiałów?

A jeśli obrana metoda tego nie spełniła, spróbujmy sięgnąć do wypróbowanej i powrócić do punktu wyjścia — do zagadnienia układu. Może jednak należało najpierw zapoznać się z całym materiałem i na tej dopiero podstawie wypracować jednolite zasady, które w trakcie pracy nie będą już ulegać modyfikacji? Zaryzykujmy twierdzenie, że nie byłoby to nawet wypracowywanie jakichś nowych zasad, ale tylko właściwe zinterpretowanie sformułowań *Wskazówek* i *Wytycznych*.

Gdy uwzględnimy, że te pierwsze, opracowane przez Komisję Historyczną PAU, a więc z pewnością przy znajomości naszego zasobu, wyraźnie zaczynają od postulatu prac porządkowych; gdy dojrzy się nie mniej wyraźne postulaty *Wytycznych* co do opracowania archiwaliów (a więc również archiwów rodzinnych czy osobowych) — zaprezentuje się badaczom materiał uporządkowany, we wstępie właściwie omówiony, a tradycyjną kolejność sygnatur sprowadzi się do właściwego znaczenia, tj. spożytkuje się ją przy opracowaniu dziejów zasobu, który, zgodnie z zaleceniami, a wbrew dotychczasowej praktyce, włączy się do wstępu w miejsce osobliwych wywodów o zaletach braku jakiegokolwiek układu.

Bogusław Ratusiński

*Nowaja sowietskaja literatura o naukie i nauczno-issledowatielskoj rabotie w SSSR. Bibliograficzeskij biulletin. Akademiia nauk SSSR. Moskwa 1947—1967.*

*Nowaja literatura o naukie i nauczno-issledowatielskoj rabotie za rubieżom. Bibliograficzeskij biulletin. Akademiia nauk SSSR. Moskwa 1947—1967.*

Od 1947 r. Biblioteka Główna Nauk Społecznych Akademii Nauk ZSRR (Fundamentalnaja biblioteka obszczestwiennych nauk Akademii nauk SSSR) w Moskwie wydaje — techniką fotooffsetową — biuletyn bibliograficzny informujący o piśmiennictwie naukoznawczym. Biuletyn ten wychodzi w 2 seriach:

1) *Nowaja sowietskaja literatura o naukie i nauczno-issledowatielskoj rabotie w SSSR.*

2) *Nowaja literatura o naukie i nauczno-issledowatielskoj rabotie za rubieżom.*

Zeszyty obu serii ukazują się raz w miesiącu i są oparte na materiale wpływającym do Biblioteki. Przeciętna objętość zeszytu wynosi 70—100 stron.

Biuletyny przeznaczone są dla ośrodków informacji naukowej, instytutów i wyższych uczelni, a także dla indywidualnych pracowników naukowych interesujących się zagadnieniami naukoznawstwa.

Pierwszy z nich rejestruje radzieckie piśmiennictwo dotyczące stanu i organizacji nauki w ZSRR, drugi — tak radzieckie, jak i zagraniczne piśmiennictwo do-